

# ZBIERACZ

## LITERACKI I POLITYCZNY.

### PRZEKUPKA WARSZAWSKA,

OBRAZ.

Jestem sobie Marcinowa,  
 Mieszkać w starém - mieście,  
 Wart mój stragan złotych dwieście,  
 Mam pietruszkę, mam ogórki,  
 Pójdźcie chłopcy do komórki!

*Piosnka przekupek  
 warszawskich.*

Jest - to najdziwaczniejszy u-  
 twor babi; krokodyl niewieście-  
 go rodzaju Rzemiosło przeku-  
 pek jest szeroko rozgałęzioné w  
 Polsce, są różne zatém ich ro-  
 dzaje; piérwszy i najprzedniej-  
 szy rodzaj *przekupek warszaw-  
 skich*.

Obdarzone nadzwyczaj zwin-  
 nym językiem, więcéj się nim  
 przez dzień napracują, niż wy-  
 głodniały mrówkojad. (\*) Cha-  
 rakteryстыka ich jest tak orygi-  
 nalna, że kto raz zobaczył tyl-

ko przekupkę warszawską, już  
 tego obrazu nigdy nie utraci z  
 pamięci. Oko zachowa myśli  
 tak spaniałą masę ciała, co ka-  
 czym chodem, na słonich no-  
 gach jednakowej grubości od  
 kolan do stopy, przechodzi spa-  
 niale; ucho przechowa ten or-  
 gan mocny, co nad wszelkiemi  
 chórami wielkich oper jeszcze-  
 by przemagał, i panował wszy-  
 stkim. Dodajmy do tego obli-  
 cze poważne, tłuste zwyczajne,  
 dwa policzki wypukłe, czerstwo-  
 ścią burakowej farby nadobne;  
 oczy żywe, co szczególniej ja-  
 śnieją ogniem brylantu w unie-  
 sieniach i gniewie; owa rączka  
 pełna zaśniedziałych pierścieni,  
 coby w starożytnéj Szkocyi na  
 obrozę niewolników szyi mo-  
 gły posłużyć; owa jupka kró-  
 tka po kolana, futerkiem pod-  
 szyta; spodnica z niewielą fał-  
 dami, zgrabna, na jedrném za-  
 wieszona ciele, i czepiec odwie-  
 cznego kształtu, cztero-łokcio-

(\*) Zwierz czworonożny, z językiem  
 nadzwyczaj długim, lepkiem, któ-  
 rym poluje na mrówki, wsuwając  
 takowy w mrówisko.

wą chustką związany, a będąc miał zbliżony przynajmniej obraz, z rodzaju przekupek warszawskich.

Co stary Owen napisał:

-By była w gniewie, krzyku,  
wstrzymana niewiasta,  
Praca ta Herkulesa, była -by trzy-  
nasta! (\* )

Co wyraża znajoma przypowieść ludu na gadatliwość kobiet: że, jak jedna baba uporna stanęła między wiatrakiem, a wodnym młynem, i zaczęła gadać, wiatrak ustał, młynowi wody zabrakło, a baba jeszcze gadała; to wszystko w zupełności do przekupek warszawskich zastosować można. Chciał -bym z samej ciekawości wiedzieć, czy znajdzie się istota na świecie więcej gadatliwa i tak wytrzymała jeszcze; w tym albowiem rodzaju dwunożnych zwierząt wysiloną naturę widzimy; bo jeźli swoich darów we wielu uskąpiła względach, to mocnym organem, zdrowymi płucy, obfitością wyrażań i płynnością wymowy Demostenesa, hojnie je zato wynagrodziła. Ztąd wszystkie wła-

dze moralne, zdają się koncentrować w języku i wymowie przekupki warszawskiej. Dla czego uczeni doktorowie zrobili tak światłą uwagę, że nie było przykładu, ażeby z tego cechu, choć jedna niewiasta na suchoty zmarła, są albowiem zabezpieczone, prze ciągle ćwiczenie płuc, które codziennie znacniają. (\* )

Wielu pomiędzy nimi znajdujem, co nietylko drugich, ale trzecich i czwartych mężów mają. Spójrzymy na tę parę; jaka widoma sprzeczność! Przekupka, jak basza, rozkazującym tonem woła przy kramie; a wybladły, jak Pietrowina z grobu, i chudy, jak chrząszczyk, młodszy o lat wiele mąż, kręci się posłuszny, w wytartym surducie, lub w wypłowiałym, połatany fraczku. Jest -to zwykle jaki lokaj, albo furman, co w nadziei dobrego bytu, polepszenia losu, ofiarował swoją rękę, miłość i czerstwość wdowie, a dziś, zawiedziony, utra-

---

(\* ) Jest -to niezaprzeczoną prawdą, że jak mięsny przez ćwiczenia gimnastyczne nabywają mocy, tak i płuca częstym ćwiczeniem umacniać można.

---

(\* ) Przekład Turskiego.

ciwszy zdrowie i czérstwość, niewolnik pod surową władzą trzy-tulnego baszy, z której się nawet wylamać niema odwagi, wyciera do reszty zasłużoną liberyę, nim się jego zlituje pani, okryje jakową kurtą, albo opończą grzbiet, na którym nosił nie-raz cały szereg wyraźny pięciu palców z pierścieniami u kochanej małżonki, lub jak dwie kropli wody, podobny odcisk drążka od miotły, lub konwi. Jeżeli do kogo, do tych biédaków, męczenników stanu małżeńskiego zastosować można dawną przypowiastkę, że: *u wdowy chléb gotowy: nie każdemu zdrowy*. Dostojna małżonka jest w każdym miejscu i sędzią i wykonawcą wyroku. W jednej chwili dostrzedz można pośród rynku miasta naprzód obruszenie na zuchwalego sługę, którego racyła za męża przyjąć, i zaraz, albo kurzawę z czupryny, lub nagle przypieczony policzek. Winowajca z pokorą odbiera zasłużoną karę, a rzecz szczególna, że podobne wyroki wśród rozmowy z kupującymi odbywają. Weźmy jedną tego rodzaju scenę.

PANI KUPUJĄCA. Co Wasa- ni chcesz za tę wiązkę szparagów?

PRZEKUPKA. Dwa złote — (*cicho do męża*) Poczekaj wi- sieleze? nie podaruję ci tego.

PANI. Ale to drogo, nie dam jak złotówkę.

PRZEKUPKA. To być inaczéj nie może; chcesz kupuj pani, albo nie. (*cicho do męża*) I czegoż stoisz jak trusia? chodź tu gawronie! (*porwała go za rękę*).

PANI. No; i jakże? dam złotówkę.

PRZEKUPKA. Nie dam od dwóch (*z gniewem*) Proszę! ja- ki mi kupiec? ma tylko złotów- kę w kieszeni, i już chce cały targ zakupić!

To mi pani od Szląska,

W plecach szeroka a niżéj wążka. (\*)

(*kupująca się oddala*)

(*Do męża*): «A ty!... ty...» i trzask jak zbicza rozlégl się na rynku. Pan sędzia sapiąc u- siadł na swoim zydelku, a biédny małżonek wacha kwiaty, co w obszérnym wazonie stoją na przedarż, dla ożywienia się co- kolwiek, i ukrycia tak świeżé- go rumieńca nadanego sztuką.

(\*) Ulubiona przypowiaстка przekupek warszawskich.

Odważne i bitne, a wboju zacięte. Sam widziałem, gdy dwóch tego rodzaju zapaśników rzuciło się na siebie. Nie było szabli, pazury i zęby zastępowały broń zaczepną i odporną, Naprzód za natarciem, wyleciały kornety zgłowy w powietrze, jak race Kongrewa; a choć ręce nie spoczywały, i cała masa ciał była wustannej pracy, języki ciągle zwyczajną odbywały służbę. Nareszcie nieprzyjaciele tak się zbliżyli, że uchwycili się nawzajem zębami, to za tłusty, aż trzeci podbrodek, to za nos mięsisty. Ucichł dopiero w tedy głos zapaśników; a gdy daremno starano się tak ścisły rozerwać związek, kubek wody ochłodził ich zapał, i koniec zaciętej walki położył.

Ale słusznie mógł - by kto zarzucić, że nie wszystkie tak są opasłe; są między nimi i chude, wszakże zwykle bywają tylko niedorośle, młode córki, świeżego pokolenia, ajuz usposobione do późniejszego rozrostu. Chodzą z koszykiem, roznosząc po mieście rozmaite gatunki owoców, zaglądają z wszelką otwartością do każdego mieszkań-

nia; umieją zręcznie zachwalać swój towar, i dla świeżych młodego panicza oczów, czasem, bez pieniędzy obdarzą soczystą gruszką, i nie - jednem jabłkiem.

Chcesz - że poznać ten rodzaj kobiet, co - by nie jedną scenę Walter - Skota ożywić potrafił? Wstąp rano między siódmą a ósmą godziną do cukierni; a gdy usłyszysz mocny oddych z sapaniem silnym połączony, głos chrapliwy, męzki, — ale w którego brzmieniu odbija się niekiedy coś dźwięcznego i piskliwego; zajrzyj wtedy do bocznej komnaty, a zobaczysz niejedną z tego rodzaju poważnych matron, co na ranne śniadanie, posila się kwartową szklenicą mocnego ponczu, dla wzmocnienia piersi, po wczorajszej całodzienniej pracy.

Przekupki stolicy polskiej uważać można jako najlepszą rasę między innymi; wymowa ich poszła w przysłowie: że wygadana jest jak przekupka warszawska.

Innych miast kobiety tego cechu, są tak podobne do nich, jak koń polski znędziały do arabskiego rumaka, na stajni Szacha - perskiego. R. W. W....

## FRANCUZ

OSIADŁY POMIĘDZY DZIKIEMI.

—(z *Chateaubrianda*.)—

*Filip le Cocq*, z małego miasteczka prowincyi *Poitou*, popłynąwszy w swoim dzieciństwie do Kanady, służył jako żołnierz do lat dwudziestu w wojnie 1754 roku, a po wzięciu Kwebeku, oddalił się do krainy Pięciu-Narodów, gdzie ożeniwszy się z Indyanką, wyrzekł się zupełnie zwyczajów swojego kraju, i przyjął obyczaje dzikich. Gdy podróżował pomiędzy temi ludami, mocno zostałem zdziwiony, słysząc, że mam współrodaka osiadłego w bliskim lesie. Pobiegłem do niego: siedział przed drzwiami chaty, zajęty zaostrzaniem kołków z drzewa. Dość zimne rzucił na mnie spojrzenie i nieprzestał swojej roboty: lecz skoro przemówiłem po francuzku, zadrżał na wspomnienie ojczyzny, i wielka łza potoczyła się z jego oczu. Te znajome wyrazy, obudziły nagle w sercu starca wszystkie uczucia jego dzieciństwa. W młodości mało pierwszych lat naszych żalujemy, lecz postępując dalej w życiu, wspomnienie ich sta-

je się coraz przyjemniejszym.— Filip prosił ażebym wszedł do jego chaty, poszedłem za nim.

Mógł się zaledwie z trudnością wyrażać; widziałem jak był zajęty zbieraniem dawnych wyobrażeń człowieka ucywilizowanego, i chciwie go badałem; zważałem naprzykład, iż dwie rzeczy zupełnie zagładszone były w jego umyśle, to jest posiadanie tego co przewyższało jego potrzeby, i szkodenie bliźniemu nadaremnie. Niechciałem mu czynić mego wielkiego zapytania, aż gdy kilka godzin rozmowy wróćą mu dosyć znaczną liczbę słów i myśli. Rzekłem mu nakoniec: Filipie jesteś szczęśliwy? — Nieumiał mi zrazu odpowiedzieć.— Szczęśliwy, rzekł z namysłem; szczęśliwy, tak jest.... lecz szczęśliwy odtąd jak zostałem dzikiem. — I jak że przepędzasz twoje życie spytałem znowu?— Zaczął się śmiać. Rozumiem, rzekłem, mniémasz, iż to niewarte odpowiedzi. Lecz czy niechciałbyś znowu prowadzić dawnego życia, powrócić do twojego kraju?— Mój kraj?... Francya?... gdybym nie był tak stary, miłoby mi było widzieć

ją raz jeszcze... — I niechciał-  
 żebyś w niej zostać? dodałem.  
 — Wstrząsnął głową; zrozu-  
 miałem go. — I cóż się przy-  
 wiedło zostać, jak sam mówisz,  
 dzikim! — Niewiem, domysł. —  
 To słowo starca położyło ko-  
 niec moim wątpliwościom i py-  
 taniom. Zostałem przez dwa  
 dni u Filipa, ażeby go zważać,  
 i ani na chwilę niewidziałem  
 go zmienionym. — Dusza jego  
 wolna od walki namiętności to-  
 warzyskich, wydała mi, wy-  
 rażając się w stylu dzikich, spo-  
 kojna jak pole bitwy, gdy wo-  
 jownicy wypalili razem *kalumet*  
 pokoju.

### ZIARNO.

Jak nie rozkwitnie i nie zrodzi ziarno,  
 Chociaż żyźniejszej rosy się napije,  
 Chociaż je słońca promienie ogarną:  
 Póki się w głąbię ziemi nie zaryje;  
 I by strzeliło pięknym na świat kwiatem  
 W grobową ciszę zkrywa się przed  
 (światem.  
 Tak myśl człowieka, ziarno tyłu cu-  
 (dów,  
 W którym niezmierny świat jest uta-  
 (jony;  
 Pomimo badań i nauk i trudów.  
 Tylko w milczeniu przyjmie się, ożyje,  
 I wyda plony.

Uczouy *Czacki* razu jednego na  
 Wołyniu, wynalazł w polu kamién,

foremnie uciosany, całkowicie  
 mechem obrosły, jak gdyby kryjący  
 się przed bystrem badacza okiem.

Ciekawością zdjęty, zaczął mech  
 odgrzebywać, i z wielkiém zado-  
 woleniem odgrzebał jakieś litery.  
 Nadzieja ważnego odkrycia dodała  
 mu więcej ochoty, z podwójnem u-  
 siłowaniem wziął się do pracy, i  
 oczyściwszy kamién, następujące  
 wyczytał na nim wyrazy:

*Hic jacet magister belli pacisque.*

Nie mógł pojąć tych słów *Cza-*  
*cki*, próżne były jego usiłowania,  
 nawet głębokie w kronikach wy-  
 wiady nie przyniosły pomyslnego  
 skutku. Wyznaczył więc znaczną  
 nagrodę temu, któryby odkrył pra-  
 waziwe tych wyrazów znaczenie.  
 Długo nikt się nie zgłaszał; na-  
 reszcie przychodzi do niego staru-  
 szek, i powiada, że będąc jeszcze  
 malém dziecięcim, słyszał od *Dzia-*  
*da swego*, że na miejscu tém, gdzie  
 kamién leży, pochowane są zwłoki  
*Nauczyciela Pana Wojny i Pana Pa-*  
*ca*, któremu wdzięczni uczniowie  
 na grobowcu wyryli te słowa: *Hic*  
*jacet Magister Belli, Pacisque*, co  
 ma znaczyć: „*Tu leży Nauczyciel*  
*Wojny i Paca.*” Rozsmiał się *Cza-*  
*cki*, i przyrzeconą nagrodę złp:  
 1,000 staruszkowi natychmiast wy-  
 płacił.